

IRENA SUCHTA

ur. 1935 ; Bereza Kartuska



Miejsce i czas wydarzeń	Udrzyn, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Udrzyn, II wojna światowa, majątek w Udrzynie, ojciec, praca ojca, matka, szycie, żywność

Pobyt w Udrzynie podczas II wojny światowej

Ci znajomi, którzy byli ich właściwie dobrodziejami, bo tak jakoś pozwolili im i na to, że jakąś pracę mieli, i że się potem spotkali, to była rodzina ziemiańska, posiadali spory majątek z nadania dla swoich przodków po udziale w jakimś powstaniu, tego już nie wiem, po którym powstaniu, ale mieli dość dużo ziemi i dom bardzo stary. To wszystko było zlokalizowane na wsi, również nad Bugiem, ciągle ten Bóg nam towarzyszył. Po jakimś czasie to już ci młodszy ludzie się rozpiechli po świecie: do Warszawy, do Ostrołki, tu i ówdzie, a tam w tej wsi, w tym Udrzynie, została seniorka rodu i jedna z jej córek, już też zaawansowana wiekiem, żeby się tą babcią jakoś tam opiekować. I właśnie w tym Udrzynie wylądowaliśmy wszyscy ostatecznie na okres okupacji. Wędrując, [przebywając] u jednej rodziny, trochę u drugiej po tej ucieczce ze wschodu, w końcu wylądowaliśmy na tej wsi, w tym Udrzynie, bo tam był duży dom stary, taki dworek, z gankiem, strych taki ogromny, na tym strychu pełno skarbów typu jakieś książki ciekawe polskie, pierwsze wydania, różne tam. Mój brat buszował, bo był starszy trochę, już bardziej zaawansowany w rozpoznawaniu literatury, no, ja tam też usiłowałam coś niecoś czytać, chociaż jeszcze do szkoły nie chodziłam. No i tam, właśnie na tej wsi, spędziliśmy całą okupację.

Nazwisko [tej] pani – Święcińska. Jej syn zginął w Katyniu, jeden z synów, reszta w Warszawie mieszkała. Co jakiś czas zjeżdżali na tę wieś, jak było groźnie, odwiedzali tę babcię. Wnuczek, dorosły już pan, został rozstrzelany przez Niemców, tak że tamta rodzina też przeszła różne takie kataklizmy związane z tymi przewrotami i z tą historią, która się nad nami przetaczała. Nas z kolei co chwila odwiedzali raz Niemcy, raz partyzanci, stawiali wszystkich na baczność w nocy i nie było wiadomo, czy my po ich wyjeździe to jeszcze będziemy żywi, czy już nie. Tak to się odbywało.

Musieli tam ciągle najmować kogoś do obrabiania tego, do zasiewania, do koszenia, bo tam, jak mówię, była tylko ta starsza pani i jej córka najstarsza z niepełnosprawnym swoim mężem. Reszta rodziny przyjeżdżała od czasu do czasu, tak że to tak się odbywało, że często tam kto inny tę ziemię obrabiał, często tato –

pochodził ze wsi, więc tam pomagał, sianokosy, żniwo, uczestniczył w tym wszystkim. No, dzięki temu jakaś żywność była, bo przecież trzeba było coś jeść. No i wtedy tato zaczął pracować w lesie przy wyrębie, że tak powiem, [zaczął] pilnować tego ustawiania, tych metrów sześciennych, mierzenia, znakowania, no i potem ewentualnie, jak ktoś to kupował, to też musiał być przy tym obecny, tak że cały czas prawie w tym lesie był. Nie przypominam sobie, żeby chorował, może dzięki temu, że ciągle w lesie spędzał czas.

Mama, ponieważ dobrze szyła, nauczyła się szyć w szkole, którą skończyła w Lublinie, prowadzonej przez siostry szarytki, haftowała, szyła, no to wtedy obszywała całą wieś, która była bardzo z tego zadowolona, bo to taki elegancki, miejski szyk był w tym szyciu, tak że wszystkie panny młode przynosiły materiał, żeby mama im szyła suknie ślubne, no i nie tylko. Tak że miała sporo roboty, a zapłata była w naturze. Po cichu gdzieś tam chowali jakieś prosiaki, jakieś cielaki, no, oczywiście, część z nich musiała być ukrywana, bo za okupacji to, co było zakolczykowane, jak się ulęгло, trzeba było potem odstawić jako kontyngent, a ponieważ coś trzeba było jeść, no to któregoś z tych prosiaczków tam się chowało gdzieś w stodole, w zasieku, za stadionem, żeby nie chrumkał, żeby nie kwiczał i po cichu go zabijali, inaczej by nie było co jeść, jeśli chodzi o mięso. No, można było kury hodować bez żadnych ograniczeń, króliki na przykład rodzice hodowali i potemśmy jedli te króliki. Króliki trzeba było karmić, no to już wtedy chodziliśmy i zbieraliśmy odpowiednie tam listki, ziółka, żeby czymś nakarmić te króliczki, no a potem jak przyszła pora na pasztet, no to uciekaliśmy z domu, żeby nie widzieć, jak to się morduje królika, ale wiem, jak to się robi. Mój tata zawsze był oporny na mordowanie domowych zwierząt, ale na polowaniach nie miał ograniczeń żadnych. No, oczywiście nie miał wtedy strzelby, w czasie wojny, tak że musiał się pogodzić z tym, że na polowanie nie może chodzić.

Data i miejsce nagrania	2014-02-25, Olsztyn
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"